

TYGODNIK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY.

WYCHODZI CO CZWARTEK KAŻDEGO TYGODNIA.

W. DYNIEWICZ, WYDAWCA I WŁAŚCICIEL, 532 NOBLE STREET, CHICAGO, ILLS.

PRENUMERATA ROCZNA WYNOŚI:

DLA NAPRZÓD PŁATNYCH ABONENTÓW „GAZETY POLSKIEJ”	DLA TYCH, KTÓRZY NIE ABONUJĄ „GAZETY POLSKIEJ”
W Stanach Zjednoczonych i Canadzie\$1.00	W Stanach Zjednoczonych i Canadzie\$2.00
Do Europy, Meksyku, Ameryki Południowej i Azji 1.50	Do Europy, Meksyku, Ameryki Południowej i Azji 2.50
PRENUMERATĘ PRZYJMUJE SIĘ JEDYNNIE NA CAŁY ROK, I MUSI BYĆ NAPRZÓD OPŁACONĄ.	

Entered at the Post-Office at Chicago, Illinois, as Second-Class Matter.

No. 30.

Chicago, Ills., 21 stycznia, 1886 r.

Rok II.

OPACTWO CARROW

— PRZEZ —

J. F. SMITH

Z ANGIELSKIEGO

CZĘŚĆ PIERWSZA:

ZAMEK CARROW.

(Ciąg dalszy.)

— A jakież nieszczęście miałoby ugodzić w dziecię, które mojem wykarmiłam mlekiem? — zapytała z gniewem. — Czyż to mnie, mamki, miałoby przyczynę obawiać się! Miłość karmicielki indyjskiej nie jest podobną troskliwości tych zimnych i bladych dziewcząt europejskich, którą kupić i sprzedać można! jej przywiązanie poczyną się z pierwszym kwileniem niemowlęcia, które jej powierzają, a kończy się z jego ostatniem westchnieniem, na jego grobie!

— Jesteś w błędzie, Marcinie, — przemówił baronet wzruszony poetycznym głosem tej

niewiasty. — Dla czegożby Zara szkodzić miała mojej rodzinie?

— A dla czegoż usiłuje wmówić w pana, że miss Ellena przeleżała się wskutek własnego urojenia? — odparł masztalerz. — Ona by się zleżała urojenia! kiedy ja wiem, że panienka ma więcej odwagi i przytomności od tych, którzy udają, że wątpią o niej!

Była to inowa nadzwyczaj długa ze strony Marcina, który zwykł równie słowy jak towarzystwem swoim skąpić. Wszyscy, prócz sir Williama, byli przekonani, że młoda panienka wi

działa rzeczywiście kogoś w galeryi.

Jak powszechnie ludzie mniej oświeceni, słudzy byli zabobonni i pochopni do uwierzenia w rzeczy nadprzyrodzone, cudowne.

— Miss Ellena zechce wybaczyć staremu ciekawość jego, że się ośmieli zadać jej kilka pytań, — mówił dalej Marcin, zwracając się do panienki.

Ellena skinęła na znak przyzwolenia, ucieszona, że znalazł się ktoś pomiędzy obecnymi, który jej twierdzenia nie uważał za przewidzenie wzburzonej wyobraźni.

— Czy osoba, którą panienka widziała skuloną, znajdowała się obok starej szafy japońskiej?

— Tak, w samej rzeczy.

— A słyhać było jaki szmer?

— Nie, żadnego, chyba szelest lekki stąpania tego człowieka... Ale... czekajcie, istotnie... przypominam sobie teraz, że uwagę moją w tę stronę zwróciło najpierwej skrzypnięcie podobne do tego, jakie sprawia odwiedzenie kurka u pistoletu.

Oblicze Marcina pochmurniało jeszcze bardziej; potrząsł głową mruczając pod nosem, że należy temu zapobiedz.

— Czy sądzisz istotnie, że ktoś był ukryty w galeryi? — zapytał baronet.

— Pewny tego jestem, sir Williamie.

— A jakże mógł się tam dostać?

Stary nic nie odpowiedział. Pan jego przypomniał sobie dopiero teraz, co słyszał od niego o tajnych schodach i kryjówkach starego budynku, i zrozumiał powód jego milczenia. Wziąwszy świecę z rąk jednego ze służących, podał ramię siostrzenicy i zwrócił kroki w stronę galeryi portretów, a cały dwór za nim postępował. Wszędzie głucha panowała cisza, ciemno było jak w grobie. Nie znaleziono żadnego śladu, któryby dowodził bytności obcego człowieka.

Dochodząc do przeciwległego końca galeryi, baronet ucałował miss de Vere, życząc jej spokojnej nocy, i kazał odejść wszystkim domownikom z wyjątkiem Marcina.

Ellena pragnęła zostać jeszcze przy wuju, ale on nie chciał, żeby bezsennie noc spędził.

— Nie obawiaj się niczego, miss Elleno, — rzekł jej półgłosem stary masztalerz, — sir William jest zabezpieczony teraz, kiedy wiem, czego się wystrzegać; mnie nie łatwo będzie można oszukać.

Zaspokojona nieco temi słowy, sierota odeszła do siebie z mamką; domownicy rozeszli się do swoich izb po dwóch lub trzech razem. Jakiś nieokreślone przerażenie opanowało ich umysły; odgłos własnych kroków przyspieszał bicie ich serca, i milcząc szli długimi kruzgankami Opactwa, by się udać na spoczynek.

— Zaro, wstąpiłaś na drogę niebezpieczną, — rzekła Ellena, dochodząc do drzwi swojej komnaty: — ścieżka ta może mnie do grobu zaprowadzić, ale nigdy do tego celu, jaki sobie wytknęłaś! Porzuć ją przez miłość dla tej, którą wypieęgnowałaś na twojem łonie.

Ayah spojrzała na nią z uśmiechem, potem odwróciła się w milczeniu. Była ona z rzędu tych ludzi, którzy nie zrzekają się nigdy powziętych zamiarów.

— Niech i tak będzie, — dodała z westchnieniem dziewczica, — jestem uzbrojona do walki!

Skoro obadwa sami zostali, Marcin zamknął szczelnie drzwi galeryi, a potem z baronetem zwrócił się ku starożytnej szafie z chińskiego laku. Poszukawszy czas jakiś pomiędzy gzym-sami rzeźbionymi w ścianie dębowej obok szafy, pocisnął sprężynę, która obróciła część taflidrewnianej z lekkim skrzypnięciem jakby kto odwiódł kurek pistoletu. Wtedy ujrzeli wążki korytarz pomiędzy murem a ścianą dębową.

— Dokąd prowadzi ten chodnik? — zapytał baronet zdziwiony.

— Do sklepu podziemnego stykającego się z północną pirzeją Opactwa, — odpowiedział Marcin.

Skrzydło północne było zamknięte i niezamieszkałe oddawna.

— A to rzecz godna uwagi, — rzekł baronet zaczynając w samej rzeczy być niespokojnym.

Marcin kiwał głową z widocznym zakłopotaniem.

— Ale ja jeszcze nie pojmuję, — rzekł znowu baronet, — sądziłem, że ty jeden tylko znasz tajniki zamku.

— A ja tak myślałem, ale ten który mi je wyjawiał, mógł je drugiemu odkryć.

— A ten drugi, czy wiesz kto to być może

— Tak jest, to Will Sideler.

Na wspomnienie nazwiska byłego królikarza, dreszcz zimny przeszedł po żyłach baroneta. Uczucie to chorobliwe i niepojęte podobne było te-

mu, jakiego podług mniemania gminnego doznaje człowiek, gdy stąpi nogą na miejsce swego przyszłego grobu!

O! owej nocy stary Marcin czuwał zawsze na straży w galerji portretów.

XXXIX.

Ellena sposepniała widocznie od tego czasu, gdy spotkała w nocy Willa Sidelera. Po raz pierwszy w życiu stała się przystępną zabobonnym przesądom i zaczęła podzielać smutne przeczucia swojego wuja. Częstośkroć siedząc wieczorem w swojej komnacie, z kąd dochodził ją głuchy odgłos mierzonych kroków starego Marcina, przechadzającego się po sali obrazów rodzinnych, spoglądała ze wstrętem na piastunkę, przekonana, że jej niedowierzanie było tylko udaniem.

Przygoda owej pamiętnej nocy podkopala do reszty jej zaufanie do swej karmicielki.

Noc była burzliwa; wicher wył i huczał jak żyjąca istota w około wieżyczek i szczytów starego zamczyska, a deszcz padał z tym smutnym i jednostajnym szmerem, który zdaje się zapowiadać, że słońce nie rychło się skończy.

Zara siedząc według swojego zwyczaju na stosie poduszek nagromadzonych w kącie sypialni Elleny, spojrzała na zegar, którego głuchy i równy chód przerywał milczenie zalegające komnatę. Jej pani postrzegła ten ruch piastunki i odpowiedziała na jej spojrzenie:

— Jeszcze się nie położę do łóżka.

— Już późno.

— Nic nie szkodzi, nie mogłabym usnąć.

Dręczy mię przeczucie jakiegoś blizkiego nie-szczęścia. Zdawałoby się jakby opona grobowa ten dom zaległa!

— Bo też to istotnie smutny przybytek. — rzekła ayah obojętnym tonem, — i nie dziwi mnie wcale, że ty, wychowana w krainie słońca i kwiatów, ulegasz tym gnębiącym wpływom. Dom ten rzeczywiście podobny raczej do grobowca, niż do mieszkania żyjących istot. Czemuż nie wróciłyśmy do naszej lubej Indyi gdzie byłśmy tak szczęśliwe?

Nie pierwszy to raz ayah wynurzyła się z tem życzeniem, i to nawet z niewielkiem uszanowaniem dla baroneta. Ellena cierpliwie znośiła te ubolewania przez wzgląd na mamkę, w której życzliwości pokładała zupełne zaufanie, chociaż niedawno zaczęła powątpienia o jej wierności.

— Możesz tam wrócić kiedy zachcesz, —

rzekła, — nie jestem tak samolubną, by cię wbrew twojej chęci zatrzymywać zdala od twojej ojczyzny. Oświadcz tylko wujowi mojemu twoje żądanie, a on bezzwłocznie postara się o ułatwienie ci odjazdu, załączając przytem takie dowody wdzięczności naszej, które pozwolą ci przez resztę życia wygod i pomyślności używać.

— A ty nie pojedziesz ze mną? — przemówiła ayah utkwivszy wzrok badawczy w swoją młodą panią.

— Ja zostanę w kraju moich naddziadów. Cóżbym robiła w Indyi, gdy wszystkie węzły powinowactwa i przywiązania tu mnie zatrzymują?

— W Indyi przecież spoczywają popioły tych, co ci życie dali! — rzekła Indyanka z goryczą.

Na to wspomnienie łzy stanęły w oczach Elleny; ale czując w głębi serca, że ten zarzut był zasłużony, podniosła główkę z oburzeniem i odpowiedziała:

— To też Indye będą mi zawsze krainą świętą; nie jestem z tych ludzi, którzy lekkomyślni są w swoich uczuciach i do zapomnienia pochopni.

Zamiast odpowiedzi, Zara uśmiechnęła się z niedowierzającym wyrazem.

— Powtarzam, ci, — mówiła dalej zacna dziewica, — choć twoja podejrzliwość nie zasługuje na moje względy, że serce moje niezmiennie zostało dla tych których kocham!

— Czy i dla Miran-Hafaza?

— On może być dla mnie bratem... niczem więcej.

— Kiedy on nie szuka miłości braterskiej; serce jego silniejszym gorzeje uczuciem; pragnąłby cię żoną nazwać, zabrać z sobą do kraju, gdzie stoi na równi z najprzedniejszymi z pomiędzy swoich ziomków... a ty go odrzucasz, a dla czego?

— Ponieważ kocham innego.

— Włóścianina! — odrzekła ayah z wzgardliwym uśmiechem, syna czy synowca kmieciego!

— Zapominasz się! — przerwała jej Ellena, której serce tkliwe z oburzeniem słuchało tych słów poniżających przedmiot ukochany; — zapominasz, że taki sam zarzut do Mirana zastosować można!

— A to jakim prawem?

— Miran jest wnukiem człowieka, który służył w tym zamku jako marszałek dworu u pradziadka mojego wuja... Ale dosyć o tem.

Nie pojmuję dla czego się zniżam aż do usprawiedliwienia wyboru mojego serca! Uważam, że mnie już nie kochasz tak, jak dawniej, Zaro. Węzeł wspólnego zaufania zerwany między nami... Lepiej, byśmy się z sobą rozstały.

— My miałybyśmy się rozłączyć! — zawołała ayah, — nigdy! Twój gniew może mnie zmartwić, ale nie odpędzić mnie od ciebie... Ja bym cię kochać przestała, — dodała ze smutkiem, — ciebie która jesteś światłem mych oczu, krwią mojego serca! Ach! mogę umrzeć w Anglii, ale nie mogłabym ztąd wyjechać, póki byś nie cofnęła tego wyrzutu gorzkiego! To właśnie ty już mnie kochać przestałaś!

Namiętny ton mowy Indyanki wzruszył sierotę; wyrzucała sobie, że zbyt surowo sądziła mamkę; powstawszy, zbliżyła się do wezgłowa, usiadła na dywanie, i biorąc jej rękę w drobne swoje dłonie, rzekła uprzejmie:

— Jeżeli się zmieniałam, czyja w tem wina? dla czego nienawidzisz tych, których ja kocham? Dla czego z takim lekceważeniem mówisz o moim wujaszku, o tym młodzieńcu, który mi ocalił życie, a którego miejsca w moim sercu nikt inny nie zajmie? Czy to rozsądnie, Zaro, czy to szlachetnie?

— Ten młodzian jest prostym wieśniakiem

— Ale ja go kocham; choćby był księciem, nie mogłabym go miłować goręcej.

— Z nim będziesz musiała pozostać w Anglii!

— Bo też tęskniłabym gdzieindziej. Wschód jest niby snem moich lat dziecinnych, krainą czarodziejską nie odpowiednią powadze dojrzałego wieku... zapomniałaś, że pochodzę z krwi europejskiej, że jestem Angielką!

Wtem silny huk grzmotu zatrząsł; obie zerwały się jednocześnie z siedzenia.

— Połóż się już, — rzekła Zara, — to wcale noc nie stósowna, by ją bezsennie przepędzić.

Kiedy ja spać nie mogę! — zawołała Ellen, zbliżając się do okna, — znów mię owładają złowrogiem przecucia! Oby Najwyższy czuwał tej nocy nad moim wujem!

— I czegoż się tak obawiasz o niego?

— Alboż ja wiem! Gdybym umiała przewidzieć niebezpieczeństwo, możeby je uniknąć można. Ale nie zapomniałam tych strasznych oczów, które wpatrzyły się we mnie w galerii portretów, ani tych kroków, które słyszałam

jakby zbójcy, który się skrada do śpiącej ofiary swojej. Gdyby się zdarzyło nieszczęście, nigdy moje serce nie przebaczyłoby ci tego!

— A to z jakiego powodu? — zapytała ayah przerażona i zdziwiona.

— Oszukałaś wuja mego, ale mnie nie zdołałaś oszukać. Mam jakieś niepojęte przekonanie, że ty coś wiesz o tem widziadłe owe nocy w galerii... może nawet spółniczką jesteś jego zamiarów...

— Spółniczką! — powtórzyła Zara, wzruszając ramionami. — Spółnictwo i zamiary są chyba plodem twego urojenia.

Krzyk przytłumiony, jęk zdający się zaprzeczać tym słowom piastunki, rozległ się w tej części zamku, gdzie było mieszkanie Elleny. W tym krzyku tak coś było strasznego, że Ellena nie mogła dłużej być panią swego przerażenia. Nadstawiła ucho; wszystko znów pograżyło się w milczeniu. Byłaby dała wszystkie skarby światła, byle usłyszeć jeszcze chód starego Marcina.

Odchodząc od okna, z kąd przypatrywała się walce żywiołów wzburzonych, zwróciła się ku drzwiom.

— Dokąd chcesz iść? — spytała Indyanka.

— Muszę zejść na dół. Nie mogę oddychać tutaj; powietrze w tej komnacie wydaje mi się ciężkie, jak całun śmiertelny rzucony na żyjącego człowieka.

— Elleno, kochana miss Elleno! — rzekła piastunka, biorąc ją za rękę i używając tej nakazującej powagi, jak wtedy, gdy jej wychowanka dzieckiem małym była; — to szaleństwo... chora jesteś, masz gorączkę, a krew wzburzona na mózg ci uderza. Jakież niebezpieczeństwo może dotknąć sir Williama, pośród jego domowników, którzy go kochają?... — dodała z goryczą.

— Ja nie wiem, — odpowiedziała sierota, tonąc we łzach, — chyba zli ludzie mogą mu szkodzić.

— Jutro rano sama będziesz śmiać się z twych płonnych przywidzeń. Tylko prędko połóż się do łóżka, ja całą noc będę przy tobie czuwać. Nie możesz mieć wierniejszej straży nad twą indyjską mamkę!

I z tkliwą przemocą prawie zaprowadziła do łóżka wahającą się panienkę.

Ale ten krzyk ponury, który ją wprzód przeraził, odezwał się powtórnie, wśród uderzeń zegara zamkowego, który właśnie północ ogła-

szał. Wahanie się Elleny ustało w tej chwili.

— Muszę wyjść koniecznie — wymówiła.

— Nie mogę na to zezwolić! — zawołała ayah, ściskając mocno jej rękę. — Zdrowie twoje cierpiałoby na tem, i...

Nie miała czasu dokończyć. Miss Vere z siłą zadziwiającą wyrwała się z jej uścisku, i stanęła naprzeciw niej z twarzą gniewną, z pogardą w oku.

— To już przechodzi wszelkie granice i przybiera pozór zbrodniczy! — zawołała. — Precz najemna, sprzedajna niewiasto! Zapominasz gdzie twoje miejsce, a moje! Ja tu mam rozkazywać, a ty słuchać powinnaś! Jeżeli śmiesz gwałt zadawać córce twego zmarłego pana, spróbuj, ale tylko przemoc wstrzymać mnie zdoła od tego co uważam za mój obowiązek!

Po tych słowach otworzyła drzwi swego pokoju i wybiegła, by spiesźnie zejść na dół bocznymi wschodami.

— Za późno! — szepnęła ayah z piekielnym uśmiechem, — za późno teraz!

XL.

Ellena przeszła przez galeryę portretów rodzinnych z szybkością podwojoną przestachem i niespokojem o ukochanego opiekuna; potem udała się szerokimi wschodami, prowadzącymi do przedsionka i do biblioteki.

Idąc, parę razy jeszcze usłyszała jęk żałosny, który się zmienił w stękanie, gdy się zbliżyła do mieszkania wuja. Wstrzymała się nadśluchojąc, lecz znów wszystko umilkło, grobowa cisza zawisła nad starym ciemnym gmachem, nawet echa zdawały się być uśpione, jak nieczujni strażnicy.

— Odwagi tylko! — szepnęła, kładąc rękę na sercu, by jego bicie przytłumić. — Bóg doda mi siły! odwagi tylko! naprzód! zkąd mogła objąć spojrzeniem cały przedsionek; drzwi do biblioteki stały otworem, a światło z tej komnaty spływając na płyty przedsionka, odbijało się o zbroje stalowe, umieszczone na framugach wzdłuż ściany.

Nagle przyćmił się blask cokolwiek, jakby cień przechodzącej osoby, pomiędzy światłem a drzwiami biblioteki.

— Czy jeszcze czuwasz, wujaszku! — zawołała Ellena.

Czekała odpowiedzi, ale nadaremnie.

— Wuju, drogi wuju! — odezwała się zno-

wu głosem mniej pewnym, — idę do ciebie, przeleżałam się i spać nie mogę!

Cień, który na pierwszy dźwięk jej głosu zatrzymał się nieruchomie, znikł w tej chwili, a drzwi biblioteki zamknęły się z głośnym łoskotem, który się w całym gmachu rozległ. Nawet Ellena wyraźnie usłyszała popchnięcie zasuwki u drzwi.

Pierwsza groza opanowała ją znowu, bo się pogrążona została w zupełnej ciemności. Doznała strasznego wrażenia. W tem przypomniła sobie, że sznur od dzwonu, wzywającego na objad, był już pod ręką, i pochwyciła zań z gorączkowym drżeniem.

Dźwięk spiżu obudził starożytne Opactwo. Trzask drzwi otwieranych i zamykanych dochodził z daleka. Widocznie dom był w poruszeniu; ale wejście do biblioteki pozostawało nieatknięte, a sierota oczu od tych drzwi oderwać nie mogła. Cóżby dała za to, aby ujrzeć jak się otwierają, aby ztamtąd usłyszeć głos ukochany, wymawiający jej imię? Ale najmniejszego szmeru nie słysząc w tej stronie... Wtedy zaczęła krzyczeć, łącząc swój głos z donośniejszym dzwonu podzwiekiem.

Po upływie kilku minut, piwniczy i cała służba zamkowa, z niewiast i mężczyzn złożona, otoczyła Ellenę. Na ich pytania nie mogła nic odpowiedzieć, tylko wskazując na drzwi biblioteki, osłabłym głosem jęknęła:

— Tam... tam... Ratujcie go!

Wszyscy rzucili się ku drzwiom, Nichols, jako najdawniejszy z pomiędzy sług obecnych, próbował otworzyć, ale napróżno, były zaryglowane ze środka.

— Wyważyć drzwi! — wołano na niego.

Tymczasem mistress Jarmy zbliżywszy się, siliła się ratować sierotę, która ulegając silnym wrażeniom trwogi i niepokoju, upadła na pół zemdlona na ławkę dębową.

— Przebóg! panienko moja droga, co to się stało? — pytała sędziwa klucznica.

Biedna dziewczyna palcem wskazywała drzwi biblioteki, które usiłowano wyważyć, co się nareszcie udało w skutek połączonego natężenia domowników; jasność lampy oświeciła znowu przedsionek zamkowy.

Odstępując na chwilę od Elleny, mistress Jarmy za piwniczym i resztą sług weszła do pokoju, gdzie zazwyczaj baronet przesiadywał.

Krzyk zgrozy wyrwał się z wszystkich piersi, skoro próg przestąpili.

— Nie żyje! — powtórzyła Ellena, usiłując powstać z ławki, — mój wuj nie żyje!

— Zabójstwo! okropne zabójstwo — krzyknęli obecni.

Wtedy z całym natężeniem rozpacz zerwała się sierota. Już miała wejść do biblioteki, gdy stara klucznica, drżąc na całym ciele i wyblądła z przerażenia, wstrzymała ją, biorąc w swoje objęcia i mówiąc:

— Nie wchodź, miss Elleno, ten widok zabiłby cię!

— Wuju! mój drogi wuju! — wołała Ellena

konającym głosem.

— Wycierpiawszy tu na ziemi jak męczennik, przeszedł teraz królować w niebie! — rzekła staruszka. — Trzebaż było abym dożyła tak smutnej chwili!

Zwalczona tym ostatnim ciosem, potwierdzającym jej przewidywania i obawy, uległa nareszcie biedna sierota wycieńczeniu sił swoich i zemdląła. Słudzy podnieśli bezwładną i kładąc na łóżku w jej sypialni, oddali w opiekę piastunki indyjskiej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

GAWĘDZIARZ.

RACHUNEK MALARZA.

Stósownie do ugody, wykonawszy różne roboty w sali obrazowej, wymieniam je wraz z należytością, jak następuje:

1. Ponieważ babka jejmościna straciła zupełnie kolor na twarzy, przeto na nowo pomalowałem czerwono, nadto dorobiłem jej korki do trzewików i poprawiłem czub na głowie, za co mi się należy..... \$18
2. Dworakowi z łaski wypadłemu dodałem torbę na grzbiet i kij w rękę, których już tylko ślad pozostał..... \$20
3. Na obrazie przedstawiającym ucztę, spędziłem muchy z miodu, na półmiskę dałem parę kotletów; siedzącym przy stole stósownie do potrzeby, jednym porobiłem rumieńce, drugim usta śmiejące, innym zamrużone powieki; jakiemuś tłustemu jegomości, dławiącemu się kawałkiem pieczeni rozdartą trochę

- gębę skleilem, innemu zaś szpilkę z zębów wyjąłem, za co..... \$64
4. Za przyprowadzenie węża jeźdźcowi i półogona koniowi..... \$10
5. Wpalającej się Troi powiększyłem płomień, a Anchizesa dzwiganego przez Eneasza poprawiłem na grzbiecie i za to.. \$15
6. Za naprawienie buta synowi marnotrawnemu, z którego mu palce wyłaziły. \$6
7. Za zrobienie rzęsiстых łez pannie młodej idącej do ślubu..... \$6
8. Elegantowi naprawiłem dziurę we fraku, a jego kochance ubieliłem pończochy, za co..... \$9
9. Za wprawienie dwóch zębów szczekającemu Cerberowi..... \$4
10. Ptaszkom w klatce usłałem gniazda, dałem siemienia i odmieniłem wodę... \$8

PERŁY.

Na jednej z owych niezmierzonych pustyni zajmujących środkową Afrykę, zabłąkał się pe-

wien podróżny. Od dwóch dni wyczerpawszy swoje zapasy, nadaremnie starał się znaleźć jakibądź posiłek; nadaremnie szukał choć kropli wody, aby przynajmniej pragnienie zaspokoić. Nareszcie spostrzegł zdaleka drzewo i zebrawszy ostatek sił, dowlókl się przecie do niego. Jakaż była jego radość, kiedy pod drzewem ujrzał wytryskujące źródło świeżej wody! Ale cóż? zaspokoiwszy pragnienie, nie zaspokoił głodu, a na drzewie nie było ani jednego owocu, tylko opodal leżał obok kamienia, nie wielki, starannie zawiązany woreczek.

— Bądź pochwalony. Wszechmogący Panie! — zawołał podróżny wzięwszy go w ręce — czuję przez płótno, że w tem woreczku jest groch, który nie pozwoli mi umrzeć z głodu!

I chciwie rozwiązał sznurek, ale zajrzawszy wewnątrz, dodał z boleścią:

— Oh mój Boże! myślałem że to groch, a to tylko perły!

Chleb, którym Bóg nas codzień żywi ze szczodrocią, Jest stokroć droższym skarbem, niż perły i złoto.

BRATOBÓJCA.

POWIEŚĆ MORALNA.

— Z CZASÓW —

WIELKORZĄDZTWA ALBY W NIDERLANDACH.

OSNUTA NA PRAWDZIWEM ZDARZENIU.

— NAPISANA PRZEZ —

KS. HEYDUCKIEGO

Kapelana w Weesen, w Szwajcaryi.

(Dokończenie.)

Tymczasem młoda hrabianka przed swoim ołtarzem domowym siedziała w bogatym krzesle, którego wyszywanie było jeszcze pracą jej nieboszczki matki. Jej oczy zwracały się kolejno już to na złoty krucyfiks, który stał na ołtarzu, już to na zakapturzonego zakonnika, który siedział o kilka kroków od niej oddalony. Czytelnicy potem poznają w nim zapewne czcigodnego ojca Orlandiniego, który przybył po dług danego przyrzeczenia, aby przynieść osierociałej dziewczynie pociechę i radę.

— Ach mój ojczu! rzekła Aloiza, hrabia Wladesloo jest niewinnym tej zbrodni, o którą go posądzają; on tak dobry, szlachetny i wspaniałościwny. — Moja córko, przerwał zakonnik:

Bóg sam tylko przenika skrytości serca ludzkiego; mnie nie przystoi kogoś potępiać, i sędziowie nie dadzą się, miejmy nadzieję, powodować ludzkimi względami. O siebie nie lękaj się, moje dziecię; Bóg będzie z tobą, i dla ciebie może zachowa on twego ojca przy życiu. Miej ufność w jego miłosierdziu. Uniewinniony czy potępiony hrabia Wladesloo będzie zawsze twoim ojcem, i ty jesteś mu winną poszanowanie i miłość; sprawiedliwość ludzka jest wprawdzie często ślepą, ale jakkolwiek wyrok jej wypadnie, musimy się mu poddać, nie odejmując miłości tym, którzy przez nią zostali potępieni.

— O, jaki ciężar z mego serca zwalają twe

słowa, czcigodny ojciec! Oby Bóg zrządził, aby sprawa taki wzięła obrót, jaki nasze serca sobie życzą; ja nie mogę pojąć, aby mój ojciec mógł być winnym takiej zbrodni; ale obawiam się, aby nieprzyjaciele, których on posiada w radzie Alby, nie nadużyli swego wpływu i swego znaczenia.

— Z jakiejże przyczyny mogliby chcieć szkodzić hrabiemu Wladesloo?

— Z najnikczemniejszej, jaka tylko serce ludzkie poruszać może, i rzeczywiście w najgłębszej toni porusza: z chciwości. Moja matka miała siostrę, która była zaślubioną hrabiemu Akwawiwie. Po śmierci księcia Brayne, mego wuja, powstał spór o podział dóbr pomiędzy hrabią i moim ojcem. Nie mogli się oni porozumieć; sprawa oddana była sądowi, mój ojciec wygrał proces; od tego czasu hrabia żywi ku nam w swem sercu nieubłaganą nienawiść.

— I ze strony tego pana obawiasz się wielkiego wpływu w radzie księcia Alby?

— Tak, i ten wpływ zdaje mi się tem niebezpieczniejszym, ile że pod nieobecność mego ojca, hr. Akwawiwa jest moim najbliższym krewnym.

— Miej ufność w Bogu, moja córko; jemu możemy każdego czasu zaufać. Kiedy świat nam nic już nie przedstawia, prócz niebezpieczeństw i przepaści, wtedy niebo jeszcze rozpościera nad nami swe opiekuńcze sklepienie i przynosi nam pomoc, gdy już wcale się jej nie spodziewamy. Udać się pod jego opiekę, zamknij się w tym pokoju, rzuć się do stóp Najświętszej Panny i porucz swoją osobę opiece twego Anioła stróża. Ja wkrótce zobaczę cię i przyniosę ci wiadomość o ojcu.

— Dzięki ci, dziękil zwołała hrabianka, rzucając się zakonnikowi do stóp. Bóg mi zesłał ciebie, aby pocieszyć mnie w smutku.

Zakonnik udzielił klęczącej błogosławieństwa i podał jej milczący rękę, aby powstała. Potem szybko drzwi otworzywszy, wyszedł. Sędziwy marszałek domu oczekiwał go u schodów. Pozdrowił go z głębokim szacunkiem i towarzyszył mu, nic nie mówiąc, aż na ulicę.

Dnia następnego, podczas gdy sędziowie zgromadzili się w sali trybunału w Brukseli i wezwali hrabiego Wilhelma Wladesloo przed siebie, zatrzymała się przed bramą pałacu Opstraten bogata lektyka, którą otaczali rycerze i liczny poczet sług. Po pierwszym stuknięciu roz-

warły się drzwi i ukazała się oczom ciemna sień wspaniałego mieszkania hr. Wilhelma. Marszałek domu, który z kilku służącymi nadbiegł, aby przyjąć dostojnych gości, skłonił się pokornie przed lektyką, ale twarz jego była blada i zatrwożona. Niepokój o wypadek dnia, mógł się być przyczynić do zmiany jego rysów twarzy, ale inny jeszcze powód zwiększył jego bojaźń i przerażenie. Na sługach otaczających lektykę poznał barwę domu hrabiego Akwawiwy. Widok jej przed pałacem hrabiego Wladesloo, w obecnych okolicznościach zwiastował nowe nieszczęście.

Lektyka otworzyła się, a całą służbę strach objął; wysiadł hrabia Akwawiwa, postąpił natychmiast ku schodom i rozkazał marszałkowi tonem gospodarza domu, aby go poprowadził do swojej pani.

— Moja pani jeszcze o przybyciu wielmożnego Pana nie jest uwiadomiona, odważył się starzec odpowiedzieć; pozwól, abym jej o niem doniósł.

— Czyń co ci rozkazuję, odparł Akwawiwa, idź przedemną i prowadź mnie do hrabianki Wladesloo.

— Wielmożny Panie, odpowiedział wierny sługa, czerpiąc odwagę z miłości ku swemu państwu, dozwól mi przynajmniej jego przybycie wprzód zapowiedzieć.

— Słuchaj mnie, wrzasnął hrabia z groźną miną; nie zapominaj, do kogo mówisz.

— Mówię do hr. Akwawiwy, odparł starzec ze stałością, i wielmożny Pan musi wiedzieć, że w nieobecności mego pana, zacnego hrabiego Wladesloo, jedyną osobą, która ma prawo rozkazywania tu, jest hrabianka Wladesloo.

Rozgniewany oporem i rozjątrzony słowy, które mu towarzyszyły, rozkazał hrabia Akwawiwa ludzi, co mu drogę zastąpili, swej służbie rozpędzić i wskoczył na wschody; marszałek zaś pospieszył, ile mu wiek pozwalał, do pokojów swej pani i uwiadomił ją o zajściu.

Nim jeszcze Aloiza za strachu ochłonęła, sługa Akwawiwy otworzył podwoje i zwiastował przybycie swego pana. Hrabianka powstała na widok tego, którego się tak mocno obawiała, poprosiła w duchu Nieba o siłę i światło, i spokojnie znów się opuszczała na krzesło wprost drzwi stojące. Hrabia jeszcze pod wpływem gniewu, wchodząc rzucił się gwałtownie na krzesło i wskazując ręką na wiernego

sługę, rozpoczął następnemi słowy:

— W istocie, podziwiam zuchwalstwo twoich ludzi, moja bratanko, i za nim o przedmiocie, który ci mam oznajmić, mówić pocznę, będą ci wdzięcznym, jeżeli mnie uwolnisz od obecności twego marszałka.

— Jeżeli to co mi masz powiedzieć jest wielkiej wagi, odpowiedziała hrabianka, więc każę temu wiernemu słudze na chwilę wyjść do przedpokaju.

— Opuść nas dobry Józefie, rzekła łagodnym głosem do starca, hrabia życzy sobie sam na sam ze mną pomówić.

— To nie wystarcza dla mnie, odpowiedział hrabia, gdy sługa za klamkę podwoi uchwycił. Ten człowiek był nadto zuchwałym względem mnie, abyś go miała dłużej jeszcze w swej służbie zatrzymać.

— Jak to? odpowiedziała hrabianka boleśnie dotknięta. Nie wiem wprawdzie, panie hrabio, po co przybyłeś w tak smutnych okolicznościach do domu mego ojca, ale nigdy nie dozwolę, abyś doświadczonego sługę z niego wydalili i mnie pozbawili tego zacnego starca.

— Ty nie wiesz, czego szukam w tym domu? odpowiedział hrabia z dumnym lekceważeniem. Lecz wiesz niezawodnie, że jestem twym wujem, a ty moją siostrzenicą. Ojciec twój w skutek zbrodni, o której z tobą mówić na nic się nie przyda, znajduje się pod mieczem prawa...

— A więc, mój panie? pytała hrabianka, łzy ocierając ze strasliwym zdaniem się na los.

— A więc, moja siostrzenico, przychodzę ci wśród tych okoliczności aż do ukończenia procesu, ofiarować pałac hrabiego Akwawiwy na pomieszkanie. Sama pojmujesz, że pałac hrabiego Wladesloo nie jest dziś dla wnuczki księcia Brayne stósownem mieszkaniem.

— Panie hrabio, odpowiedziała hrabianka z dumą, zapominasz, że hrabia Wladesloo, winny czy niewinny, jest moim ojcem i że, jeżeli już z woli Bożej ma utracić wszystkie prawa i godności, to zawsze mu jeszcze pozostać muszą, te, których mu samo Niebo udzieliło, t. j. prawa Ojca. Dla tego wiedz, panie hrabio, że gdyby ten pałac przestał być dla mnie stósownym pobytem, to jedyne miejsce, do którego mogłabym się udać z godnością, byłoby więc zienie hrabiego Wladesloo.

— Szlachetny sposób myślenia, zacna siostrzenico! odpowiedział hrabia dumnie i szyderczo. Ale jest wolą Jego książęcej Mości Alby, abyś, dopóki potrwa proces hrabiego Wladesloo, zostawała pod opieką twego wuja i przychodzę żądać od ciebie posłuszeństwa dla gubernatora Żuław.

— Dopóki mój Ojciec żyje, książę Alba nie ma prawa mnie z mego domu wypędzać, i rozkaz, który mi przynosisz, może być uzyskany tylko podstępem.

— Podstępem uzyskany, panno? odparł hrabia, porywając się. Nie opieraj się, posiadaj moc, i jeżeli dobrowolnie ze mną nie pójdziesz, to odpowiesz za skutki twego oporu.

— Bóg będzie mnie bronił! Znam twoje zamiary; nie wiele jeszcze czasu upłynęło, kiedy starałeś się zagrabić mą ojcowiznę i bogactwa mojej rodziny. Chciałbyś teraz z mego Ojca i mego nieszczęścia ciągnąć dla siebie korzyści; lecz wierzaj mi, ja w ostatecznym razie zaniósę skargę do tronu i poproszę Jego królewskiej Mości o pomoc przeciw twej chciwości!

Z wściekłością słuchał hrabia tych słów, które odsłaniały tak dokładnie jego zamiary i charakter, ale udało mu się zapanować nad sobą. Ukrywając swą wściekłość pod maską ironii, odpowiedział:

— Mowisz dość dumnie, moja siostrzenico, i zdajesz się wcale nie baczyć na węzły pokrewieństwa. Myślisz zapewne, że w moim domu nie dobrze się z tobą będą obchodził? Lecz chociaż staram się utrzymać za sobą prawa, które mi się należą, jako opiekunowi i najbliższemu krewnemu, to niemniej zapewnić cię mogę, że zachowamy wszelkie względy, których wymaga twoje stanowisko i pokrewieństwo ze mną; wiemy, moja panno, czem my jesteśmy i kto ty jesteś; a także wiadomo nam, co sobie jesteśmy winni i co tobie się należy.

— Więc bądź Pan tak szlachetnym, i zostaw' mnie w pokoju i racz mi wyprosić swym wpływem u księcia Alby łaskę, abym w domu mego ojca mogła pozostać. Proszę cię, zaklinam cię, okaż mi tę litość.

— Jakżeby mógł to uczynić, odpowiedział Akwawiwa urągając, jak mógłbym sprawić to, coby mnie pozbawiło towarzystwa siostrzenicy, która mi jest nad wszystko droga?

— Jesteś Pan okrutnym, odrzekła Aloiza wśród potoku łez; ale wiedz, że nigdy, przynigdy nie poddam się twym niesprawiedliwym zamiarom. Tylko przemoc może mnie oddzielić od mego domu i mych sług.

— Jak ci się podoba, moja siostrzenico!

To rzekłszy podniósł się hrabia, zawołał swych ludzi, którzy w przedpokoju czekali, i dał im rozkaz, aby hrabianie przy odjeździe byli pomocnikami. Aloiza wydała okrzyk trwogi. Jej służba uprzedziła służbę hrabiego i otoczyła ją, jakby murem. Lecz, niestety, była w mniejszej liczbie i szlachetna pani zakazała im rozpocząć nierówną walki.

— Opuśćcie mnie, wierni przyjaciele, rzekła: Bóg da sprawiedliwość zwycięztwo.

Okryła się futrem i oświadczyła, że jest gotową.

— Ale Bóg jest moim świadkiem, dodała, że tylko przemocy ustępuję.

Hrabia uśmiechał się pogardliwie i podał jej ramię, którego ona nie przyjęła. Podwoje otworzyły się. Udano się powoli na dół. U stóp schodów czekała lektyka. Skinieniem ręki pożegnała hrabianka swą służbę, która za nią ze łzami postępowała i chciała wsiąść do lektyki.

W tej chwili zjawił się zakonnik wysokiej postawy; twarz jego zakrywał wielki kaptur. Był to ojciec Orlandini. Stary marszałek domu wydał okrzyk radości.

— Dokąd to, moja córko? zapytał hrabianki.

— Jako ofiara niesprawiedliwego rozporządzenia, które na księciu Albie wymorzono, odpowiedziała hrabianka, widzę się zmuszoną opuścić swoje mieszkanie i udać się z hrabią Akwawiwą, któremu na teraz powierzona jest opieka mojej osoby.

— Ani kroku dalej, moja córko! Pozostaniesz w domu twego ojca. Ten pan nie ma żadnego prawa do ciebie.

Hrabianka rzuciła wzrok zdumienia i na dziei na zakonnika. Akwawiwa, z początku oburzony, prosił ją rozkazującym tonem, aby wsiadła do lektyki. Orlandini jednakże rzekł:

— Ona nie wsiądzie i powróci do swoich pokoi.

— Kimże jesteś, że się rozkazom księcia Alby opór stawiać?

— To nie należy do rzeczy, hrabio Akwawiwa! Przybywam tylko, aby wystąpić przeciw niesprawiedliwym uroszczeniom.

— Niesprawiedliwym uroszczeniom?! Wiedz, że posiadam prawa stryja i opiekuna nad tą młodą dziewczyną, dopóki jej ojciec jest w więzieniu.

— Te prawa nie mają wcale znaczenia; ojciec tej młodej pani nie jest jeszcze osądzonym.

— Ale będzie nim!

— Tak sądzisz, hrabio? Jesteś równie śmiałym, jak okrutnym. Czyś zgłębił tajemnice wyroków Bożych, że się tak wyrażasz?... a gdyby nawet hrabia Wladesloo miał być skazanym, to nigdy, przynigdy jego córka nie będzie powierzona twojej opiece.

— Któż ci to powiedział?

— On sam.

— A któż obejmie nad nią opiekę?

— Ja.

— Ty? Lecz kto ty jesteś?

— Chcesz wiedzieć, hrabio Akwawiwa, kto jestem? pójdź i zobacz.

Hrabia przystąpił do zakonnika. Ten ukazał tylko jemu samemu swoje oblicze. Akwawiwa wydał krzyk, i nie mówiąc słowa, wskoczył do swej lektyki i dał swym ludziom znak do pochodu.

Ani hrabianka, ani jej służba nie widziały twarzy Orlandiniego. Wszyscy spoglądali po sobie ze zdumieniem i Aloiza nie wiedziała, jak miała okazać swą wdzięczność mężowi, który ją tak szybko uwolnił z grożącego jej niebezpieczeństwa.

* * *

Tymczasem nie było ani chwili do stracenia, jeżeli hrabia Wladesloo miał być wydartym losowi, na który swym czynem zasłużył i który mu przygotowali jego nieprzyjaciele. Ojciec Orlandini uważał za stosowne, udać się natychmiast do trybunału i prosił Aloizy, aby mu towarzyszyła. W kilka minut potem stanęli na miejscu. Nieprzejrany tłum ludu oblegał wnijście do budynku. Zdawał on się tworzyć mur nieprzebyty. Ale zakonnik potrzebował tylko wymienić imię hrabianki Wladesloo, a natychmiast otworzyło się przejście. Jej cnoty, szczególnie niewyczerpana dobroczynność, była wszystkim znaną, głos jeden tylko po drodze słyszała, głos modlitwy o usunięcie miecza, który w tej chwili wisiał po nad głową jej ojca. To samo poszanowanie okazywano jej także w przedsi-

kach i salach, przez które przechodziła, nim przybyła do sali, w której trybunał odbywał swe posiedzenie.

Cała ta sala była czarnem suknem obitą, i jedyną jej ozdobą był wielki krzyż, który wisiał nad wywyższonem miejscem, gdzie sędziowie siedzieli.

Hrabia Wladesloo stał przed nimi. Właśnie powstał, aby słuchać wyroku. Twarz jego była bladą, ale jej rysy nosiły cechę niewzruszonej stałości. Po uzyskaniu pociech religijnych znikła w nim wszelka obawa i wyglądał śmierci z odwagą i poddaniem się jako zasłużonej kary za swe bratobójstwo.

W ostatniem śledztwie wyznał swoją zbrodnię temi słowy:

— Skuszony samolubstwem i podszeptami piekła, dałem opis mego brata dwom złoczyńcom i zleciłem im, aby go zamordowali. Ale przed trybunałem spowiedzi wyznawszy tę zbrodnię, mam nadzieję w Bogu, że w obec mego żalu, niebo i brat mój mi ją przebaczą.

Wyznanie to które nieszczęśliwy hrabia dopiero co powtórzył przed swymi sędziami, zrobiło na nich głębokie wrażenie. Długo naradzali się i przewodniczący właśnie był zdanie ich powziął, gdy odźwierny z wielkim łoskotem drzwi otworzył i zawołał:

— Zróbcie miejsce, miejsce zróbcie dla szlachetnej hrabianki Aloizy Wladesloo!

Wilhelm i hrabia Akwawiwa, który co dopiero do sali sądowej był powrócił, wydali krzyk. Pierwszy nie zdołał był sobie jeszcze zasłonić ręką twarzy, gdy już córka spoczęła u jego piersi, i zrosiła ją łzami. Całe zgromadzenie było głęboko wzruszone.

— Moja córko, moja najdroższa córko, pocóż przyszłaś tutaj? zawołał hrabia głosem, w którym malowała się boleść duszy; zarazem starał się uwolnić z objęć Aloizy. Twój ojciec jest nadto wielkim zbrodniarzem, aby mógł przyjąć pocałunek niewinności.

— Ach mój ojczu! zawołała hrabianka wśród westchnień przeszywających serce, ręce nieszczęśliwego całując, jakoby chciała z nich zmyć znaki krwi; jeżeli nawet wszystko prawdą jest, co o tobie mówią, to wszystko już zmyśles cierpieniami twego sumienia; Bóg ci przebaczy twój żal, i twoje łzy wyjednają ci miłosierdzie Boże.

— Moje dziecię, moja córko, moja najdroż-

sza Aloizo! nie jestem godzien być twoim ojcem.

— I ja, mój ojczu, nie byłabym godną nazywać się twą córką, gdybym tu z tobą nie płakała.

— Moje dziecię, zaklinam cię, zawołał znów hrabia głosem przenikliwym, ustąp, ty tu nie możesz pozostać.... Czy nie wiesz?...

— Wiem wszystko, mój ojczu, wiem wszystko; ale jeżeli ty....

Nie mogła tych słów dokończyć. Łzy stłumiły jej głos; z nową boleścią poczęła ścisnąć swego nieszczęśliwego ojca. Potem z temi słowy zwróciła się do sędziów:

— Moi panowie, mówcie, co jeszcze macie do mówienia. Słucham. Jeżeli ojciec mój ma dosyć odwagi do wysłuchania strasznego wyroku to nie zabraknie jej także i córce jego. Ja zostanę przy nim w ostatnich chwilach. Któż odemnie może łatwiej z nim umrzeć?

Widok hrabianki i słowa jej całe zgromadzenie na wskroś przeniknęły. Żadne oko w sali nie było suche, i kto jeszcze przed kilku chwilami z zadowoleniem wyczekiwał osądzenia hrabiego Wladesloo, ten znajdował teraz tylko łzy i jęki, aby go wraz z jego godną córką opłakiwać.

Sami sędziowie byli głęboko wzruszeni i mogli tylko ubolewać nad wyrokiem, który na nich sprawiedliwość wymogła. Przewodniczący do głębi serca wzruszony dał rozkaz, aby hrabiance podano krzesło. Ale go nie przyjęła i rzekła, że osądzenie jej ojca jest także jej osądzeniem; gdyż ono wydziera jej wszystko, co ją do życia wiąże, że chce je usłyszeć stojąca.

Przewodniczący powstał wśród uroczystej cizy, która panowała w całej sali, odkrył głowę z wzruszeniem, które się nie da opisać, powtórzył jeszcze raz w krótkości całe oskarżenie i ogłosił, na mocy własnego wyznania hrabiego Wladesloo, wyrok, który go pozbawił wszelkich godności i szlachectwa i oddawał go w ręce kata, aby był straconym na rynku w Brukseli. Ojciec i córka zdawali się przysłuchiwać z równą odwagą wyrokowi, ale przy ostatnich słowach oczy hrabianki zamglily się i bezprzytomnie upadła na ręce ojca.

Hrabia Akwawiwa, który już mniemał że na pół sprawę wygrał, wewnątrz tryumfował. W tem wystąpił z tłumu zakonnik, którego dotychczas nie widział. Widok śmierci nie zadałby

jego sercu większego razu. Drżąc siedział na miejscu i z obawą czekał końca. Hrabia Wladesloo zaś z niespokojną radością spoglądał na zbliżającego się zakonnika.

Ojciec Orlandini wystąpił z powagą przed sędziów, pozdrowił ich z uszanowaniem i odezwał się dość głośno, aby mógł być słyszany od tłumu, który z napięciem oczekiwał rozwiązania nowego zajścia.

— Panowie! podziwiam roztropność, z jakąście badali sprawę Wilhelma Opstraaten i wyrok wydali; ale zachodzi jeszcze jedna godna uwagi okoliczność, o której ja sam tylko wiem, i którą wyjawic jest moją powinnością. Jeżeliście skazali hrabiego Wladesloo na śmierć, ponieważ on swemu bratu zasadzki czynił, wyrok wasz jest zbyt surowy: jeżeliście go za spełnione bratobójstwo osądzili, to jesteście w błędzie.

Zakonnik zatrzymał się nieco, jakoby chciał odetchnąć. Oczy wszystkich były na niego zwrócone i wszystkim serca biły z taką gwałtownością, że nikomu, nawet przewodniczącemu, nie przyszło na myśl, aby mu w mowie przerwać. Po niejakiem milczeniu począł on znowu mówić i tak dalej powoli i wyraźnie opowiadał:

— Tak, panowie, bezwiednie znajdujecie się w błędzie. Skazaliście hrabiego Wladesloo na śmierć, na mocy wyznania dwóch zbrodniarzy i jego własnego; ale wszyscy oni są w błędzie, brat Wilhelma jeszcze żyje...

— Żyje jeszcze! zawołało całe zgromadzenie jednogłośnie.

— Żyje! powtórzył z niewypowiedzianym naciskiem osądzony.

— Gdzież on jest, abym mu się mógł rzucić do stóp i prosić go o przebaczenie?

— Jakiż dowód możesz na to złożyć, szanowny Ojcze, że on jeszcze żyje? zapytał przewodniczący.

— On stoi przed tobą, rzekł zakonnik, odslaniając kaptur, którym twarz swoją dotąd zasłaniał; jam jest Filip Wladesloo.

— On nim jest! tak! on jest Filip Wladesloo! zawołali wszyscy, jakby jednemi ustami.

— Mój bracie, mój Filipie! którego chciałem zamordować!...

Z temi słowy rzucił się oskarżony do stóp jego; ale czcigodny zakonnik wziął go w swoje objęcia i łzy obydwóch połączyły się na licach.

— Mój bracie, mój Filipie! łkał przestępca, jestem wielkim zbrodniarzem, pozwól mi twe

stopy ucałować, jestem niegodzien żyć i pocątki twoje odbierać.

— Wilhelmie, Wilhelmie, czym ci nie powiedział, że wszystko ci przebaczone? odrzekł zakonnik.

— Brat jego przebacza mu, wołał tłum, brat jego przebacza mu, Bóg mu przebacza, ludzka sprawiedliwość musi mu także przebaczyć.

Przewodniczący sądu, który także poznał Filipa Wladesloo w osobie zakonnika z Mont-Blandin, zawiadomił księcia Albę o wszystkim co zaszło.

Podczas gdy dwaj bracia ściskali się, córka oskarżonego przyszła znów do siebie. Kilka słów wystarczyło, aby ją powiadomić o całym zajściu. To od ojca, to od stryja ściskana, dopiero sobie wytłumaczyła głębokie uczucie, jakie miał ten zacny zakonnik dla niej i dla jej ojca.

Z drugiej strony tłum, uwiadomiony o wysłaniu posła do gubernatora, wyczekiwał z niecierpliwością odpowiedzi księcia. Nie potrzeba było na nią długo czekać. Przewodniczący sądu odebrał ją, przejrzał, powstał ze swego krzesła i w radosnem usposobieniu czytał:

— W imię Jego Królewskiej Mości Filipa II. króla Hiszpanii itd. Wilhelm Opstraaten, hrabia Wladesloo ułaskawionym jest przez króla i od oskarżenia uwolnionym pod tym warunkiem, że jutro rano odprawi publiczną pokutę przy drzwiach kościoła św. Guduli.

— Okrzyk radosny rozległ się po całej sali i zabrzmiały częste okrzyki:

— Niech żyje król, niech żyje książę Alba, niech żyje Filip Wladesloo.

Podczas gdy rodzina Opstraaten udała się do księcia Alby, aby mu podziękować za ułaskawienie skazanego, hrabia Akwawiwa z wściekłością w sercu powrócił do swego pałacu i drżał w murach swego mieszkania przed wykryciem jego złośliwości. Ale Filip i jego bratanka byli zanadto wspaniałomyślni, aby myśleć o takich rzeczach, i w tak poważnej chwili księcia niepokoić tak nędzną sprawą. Wilhelm rzucił się wśród strumieni łez Albie do stóp:

— Powstań pan, rzekł gubernator surowo: darowałem Panu życie; bratu, któregoś chciał zamordować, masz to do zawdzięczenia! Ale jesteś pozbawiony twych dóbr i twych godności, one należą się pierworodnemu.

— O gdyby Bóg był dał, abym ich nigdy nie był pragnał! byłbym sobie oszczędził męczarni sumienia.

— A ja Ekscelencyo, ja pozostawiam mu wszystko, rzekł Filip! Jestem kapłanem i zakonnikiem, nie mam nic do czynienia z dobrami ziemskimi. Ani słowa, mój bracie! dodał, gdy widział, że Wilhelm chciał mu przerwać. Jeżeli naszych pozostałości nie chcesz dla siebie zatrzymać, to je daję w posagu mej bratance, twojej pobożnej i szlachetnej córce Aloizie.

Przeciw temu nikt nie miał nic do nadmienienia. Aloiza rzuciła się stryjowi na piersi i oblała łzami jego suknię zakonną. Zakonnik prosił Alby o pozwolenie udania się do pałacu Wladesloo, gdzie w tryumfie przyjęci zostali.

Dnia następnego znów do pałacu księcia powołany, odpowiedział Filip gubernatorowi, podczas gdy brat jego z pokorą publicznej pokucie się poddawał, w jaki sposób we Włoszech od śmierci ocalony został. Mordercy zadali mu niedaleko wili Pompiliana kilka ran sztyletem, ale w chwili, gdy krwią zbroczonego jako umarłego na miejscu zostawili i oddalając się, rozmawiali o popełnionej zbrodni, nadjechał jakiś zakonnik. Jak pobożny Samarytanin zsiadł z mule, przystąpił do mniemanego trupa, i gdy w nim znalazł jeszcze znaki życia, włożył go na mule i przywiózł go do klasztoru. — Gdy rany moje opatrzone, opowiadał dalej Filip, — przyszedłem wkrótce do przytomności. Niektóre słowa, jakie słyszeć mi się udało z ust morderców, zdradziły mi powody zbrodni i rękę, która ich najęła. Odkrycie to napełniło mnie odrazą do świata, który w swem łonie ukrywa tyle zdrad rozmaitych. Postanowiłem pozostawić brata karze jego sumienia i przywdziać suknię zakonną. Przełożony zezwolił na przyjęcie mnie do zgromadzenia i nakazał swym współbraciom głębokie milczenie o zdarzeniu, które mnie przyprowadziło do klasztoru. Chciałem być od całego świata zapomnianym. Dopiero po upływie kilku lat, gdy święcenia kapłańskie otrzymałem, odkryłem się naczelnikowi Kościoła. Zatem skniłem do ojczyzny i zapragnąłem w niej niepoznany ukryte życie w Bogu prowadzić i zakończyć. Jego Świątobliwość dała mi listy polecające do opata klasztoru ś. Piotra w Gandawie, zostałem przyjęty do klasztoru pod imieniem ojca Augustyna Orlandiniego.

Gdy wypadki dnia ostatniego coraz bardziej rozważam, czuję się szczęśliwym, że Bóg dał mi sposobność uratowania brata od śmierci i zachowania bratance ojca tak bardzo od niej ukochanego. Niebo raczyło udzielić mi nieskończonej łaski przebaczenia człowiekowi, który kiedyś czychał na me życie; ale mój nieszczęśliwy brat jest nadto surowo ukarany przez męki sumienia i jego żal zagładza zbrodnię. Z Dawidem powtarzał on: „Skruszonego i pokornego serca nie odepchniesz od siebie, o Panie!” i Bóg wysłuchał jego prośbę. Córka jego dopełniła dzieła pokuty, gdyż łzy niewinności bywają ciężkimi na wadze miłosierdzia Bożkiego.

Mimo że książę Alba był nadzwyczaj surowym, mimo że umiał być srogim i okrutnym nawet, te słowa szlachetnego zakonnika jednak głęboko go wzruszyły. Był pełen podziwu dla tego zaparcia się samego siebie, które nie miało granic, dla głębokiej pokory tej niewyczerpanej miłości rzetelnego zrzeczenia się zemsty. Powziął wielkie poszanowanie ku temu wiernemu naśladowcy Chrystusa i zapomniał dla niego o zbrodni jego brata. Zezwolił nawet ułaskawionemu, aby zatrzymał tytuł hrabiego Wladesloo.

* * *

Była to chwila szczęśliwa dla obydwóch braci, gdy się znów znaleźli w domu, w którym ze sobą spędzili pierwsze lata życia. Radość tego połączenia oddaliła od nich wszystkie smutne wspomnienia; cała służba, a szczególnie sędziwy marszałek domu, dzielili ich szczęście i radość. Aloiza rzuciła się do stóp swego czcigodnego stryja; ścisnęła i okrywała ręce jego pocałunkami, nie przestając ich zraszać łzami.

— Bóg to wszystko sprawił, mówił tenże wzruszonym głosem; Jego miłosierdzie jest bez granic, on umie przebaczyć i błogosławić: On umie znów złączyć i pocieszać. Wilhelmi, jestem szczęśliwy! jestem podwójnie szczęśliwym, gdyż i ty teraz jesteś szczęśliwym.

Wilhelm nie mógł znaleźć słów, aby bratu to opisać, co się w jego duszy działo.

— Nie należę więcej do siebie, rzekł na koniec, zawdzięczam ci wszystko: spokój, sławę, życie, zbawienie! Tobie niech będzie całe me istnienie poświęconem!

Wieczorem, gdy serca nieco się uspokoiły, pytał się Wilhelm swego brata o bliższe szczegóły, które przyniosły tak podziwiania godne

skutki. Zakonnik przystał na to tylko z trudnością, lękał się bowiem, że tem odnowi okrutne wspomnienia, ale nie mógł się oprzeć naleganiom brata i opowiedział mu, jak księciu Albie, w krótkich słowach cudowną pomoc, którą mu Opatrzność zesłała.

— Po przyjęciu do klasztoru, dodał, jedna rzecz ciążyła mi tylko na sercu: chciałem oto przed oczyma świata zakryć błąd, do którego popełnienia pobudziło chwilowe zaślepienie istotę tak bardzo przezemnie ukochaną. Przełożony klasztoru przyrzekł mi dochować tajemnicy i uwiadomił mnie o wszystkim, co w mojej sprawie w Rzymie przedsiębrano. Niebo uczyniło mnie godnym tej łaski, że nigdy najmniejszej zemsty nie żywiłem ku tobie w mem sercu po wyzdrowieniu, i byłbym ci się natychmiast w objęcia rzucił, gdybym się nie był obawiał, że moja obecność zatruje resztę dni życia twego. Myślałem, że ci będę pożyteczniejszym, gdy życie, które mi w tak cudowny sposób zachowaniem zostało, ołtarzowi i ćwiczeniom pokutnym poświęcę. Czcigodny przeor naszego klasztoru wzmacniał mnie w mojem postanowieniu i przedstawił mi dobra ziemskie, które zdawałem się ofiarować w całej ich nicości, w jakiej się przed Bogiem okazują. Jeżeli kiedykolwiek serce moje myślami o ziemi wzburzone niepokoiło się ukazywaniem na sprzeczność przeszłości z obecnością i przyszłością, umiał ten roztropny lekarz przytłumiać w mojej duszy te wzburzenia i uczył mnie, jedyną, prawdziwą rozkosz znajdować w nowem życiu, które rozpocząłem.

W rzeczy samej, gdy pokój i wesołość, panujące w tym przytułku, który mi Opatrzność otworzyła, z wrzaskliwem życiem świata porównywałem, gdy życzliwość, miłość, oddanie się, które znalazłem w klasztorze, zestawiałem z burzami namiętności, które miotają sercem ziemskiego człowieka, czułem się szczęśliwym, że byłem uwolniony od tylu kłopotów i męczarni.

— Tylko jedna myśl, która opanowywała mnie co chwila, groziła, że w niwecz obróci me postanowienie. Była to myśl o ojcu...

Wilhelm wydał okrzyk i rzekł, rękę zakonnika gorączkowo chwytając:

— Bracie! o gdybyś wiedział, jak często łączyła się do wspomnienia o tobie, pamięć o rodzicach naszych, których śmierć przyspieszyłem!... O gdybyś wiedział, jakimi męczarnia mi ta pamięć me serce rozdzierała!...

— Potok łez towarzyszył temu wylaniu uczuć, które w piersi Wilhelma wrzały. Czcigodny zakonnik milczał długo i łzom, które przynosiły ulgę nieszczęśliwemu, pozwolił płynąć. Nareszcie rzekł:

— Dokończ bracie, dokończ, zaklinam cię!

— Była to okropna chwila, począł Wilhelm. Nigdy nie zapomnę ostatnich słów naszego ojca. Twoja pamięć stała przed jego duszą, twoje imię spoczywało na jego ustach w ostatnich chwilach. Nigdy, nigdy ta uroczysta chwila nie wyjdzie mi z pamięci, w której wychudłe ręce szanownego starca się podniosły, aby mi dać błogosławieństwo. Wilhelmie, rzekł on dogorywającym głosem; jesteś ostatniem z moich dzieci, niechaj cię Bóg zachowa, mój synu!... Miałeś brata, wzór wszystkich cnót; straszliwy przypadek wydarł go naszej miłości. Jego śmierć przyspieszyła moją; ale pamięć tego kochanego syna, przekonanie, że on za mnie i za ciebie do Boga się modli, któremu zawsze tak wiernie służył, osładza godzinę mojej śmierci... Masz zostać spadkobiercą mego imienia i onych dóbr, bądź także spadkobiercą cnót twojego brata!

— Te słowa z ust czcigodnego starca, w tak uroczystej chwili wyrzeczone, rozdzierały me serce. Upadłem na kolana, nie mogąc ani słowa wymówić. Pot śmiertelny spływał z mej twarzy, i gdy wierna ręka ojcowska po raz ostatni uczyniła nad mą głowę znak zbawienia, były me skronie zimniejsze, niż złodowaciałe ręce umierającego. Czułem się tak mało godnym tego ostatniego błogosławieństwa, że się me usta rozwarły, aby okropność tę wyznać. Ale Bóg nie dopuścił, aby wyjawienie tego straszliwego czynu zatruwało ostatnie chwile naszego nieszczęśliwego ojca. Pojmuję teraz, że twojemu wspaniałomyślnemu przebaczeniu, twojej wielkodusznej ofierze zawdzięczam, gdy zamiast przekleństwa, na które zasłużyłem, otrzymałem najdroższą łaskę ojcowskiego błogosławieństwa.

— Wiadomość o śmierci mego ojca, odpowiedział zakonnik, otrzymałem w ten sam sposób, którym zwykłem być otrzymywać wiadomości o przebiegu życia naszej rodziny. Bardziej jak kiedyś uczułem się oddalonym od świata i przez wiele lat o niczem innem nie myślałem, jak tylko o tem, w jaki sposób mógłbym zgładzić me błędy i na mego brata ściągnąć niebieskie łaski. Część mego czasu poświęcałem nauce teologii a przełożeni moi powołałi mnie

do wzięcia święceń kapłańskich. Miałem chęć zostać misyonarzem, ale tęsknota do ojczyzny odniosła zwycięstwo.

— Uważano za korzystniejszą i stósowniejszą ustąpić jej i posłać mnie do jednego z klasztorów mej ojczyzny. I podziwiam ojcowską opiekę Opatrzności, która nie dozwoliła, abym się gdzieś w ukrytym zakątku innej części świata znajdował w chwili, w której mój brat moja tylko osobistą obecnością mógł być ocalonym.

Z sercem skrwawionem pożegnałem Rzym, mój klasztor, pokornych zakonników, którzy mi przedstawiali na ziemi piękny przykład pokoju Świętych w Niebie, i nie bez żywego wzruszenia przybyłem do ojczyzny, gdzie od nikogo nie poznany, chciałem żyć i umierać.

Za przybyciem mojem do Brukseli, zwyciężyłem chęć odwiedzenia jeszcze raz domu rodzicielskiego, która mnie opanowała: lecz myślałem, że mogę sobie dozwolić niewypowiedzianej radości udania się do kościoła świętej Guduli, pomodlenia się na miejscu, gdzie rodzina nasza przy publicznem nabożeństwie zgromadzać się zwykła. Rzuciłem się na kolana w kaplicy poświęconej Matce Bożkiej, w której nasza pobożna matka i nasz czcigodny ojciec tak często klęczeli, i wylewałem me serce przed tronem Przedwiecznego. Ty szczególnie, Wilhelmie, ty byłeś każdej chwili przedmiotem mojej modlitwy i mych łez. Ale te łzy nie miały nic gorzkiego. Bóg napełnił serce moje niewypowiedzianym spokojem, ja widziałem szczęśliwą przyszłość, jaśniejącą po za czarnymi chmurami; nie przeczuwając nawet wydarzeń, które znów nas połączyć miały, czułem jakąś niewypowiedzianą nadzieję.

Nie chciałem mego pobytu w Brukseli przedłużać; me serce potrzebowało powrotu do zwykłej spokojności; pospieszyłem do Mont-Blandin; opat przyjął mnie z nadzwyczajną dobrocią i miłością.

Pragnienie, by ciebie widzieć, ciebie uściskać, ciebie o mej braterskiej miłości zapewnić, często mnie opanowywało z taką siłą, że mu za ledwie oprzeć się mogłem. Ale obawa wzniecenia podejrzenia, przedewszystkiem jednakże myśl, że Opatrzność nasze połączenie bez naszego przyczynienia się zrządzi, nakłoniły mnie do znoszenia jeszcze dłużej ofiary zaparcia się, którą na siebie nałożyłem. Pewnego dnia już napisałem list do ciebie, w którym wyraziłem ci

w krótkich słowach, że mi Bóg życie zachował, że cię kocham, że je tobie poświęcam. Troska, abym cię nie zaniepokoił i abym ducha zamieszała na ciebie i dom twój nie ściągnął, spowodowała mnie, żem list spalił i powziął nieodwołalne postanowienie pogrzebania mego pragnienia i żądy w ciszy klasztornej, i powierzenia siebie i ciebie z zupełnem zaufaniem Bożkiej Opatrzności.

Każdego dnia pamiętałem o tobie w czasie odprawiania Przenajświętszej Ofiary, a czas który najgłębsze zagładza uczucia, zapalał tylko jeszcze bardziej mą żądzę widzenia cię szczęśliwym.

W oczach świata byłeś nim. Jako właściciel niezmiernego majątku, używając publicznego poważania i wysokich godności, i jako ojciec córki, która jest przykładem wszystkich cnót, zdawało się, żeś się cieszył niezmaconym szczęściem; ale ja wiedziałem, że pamięć przeszłości zatruwała twe życie. Temi myślami przejęty byłem zwłaszcza w tygodniu naszego niespodzianego spotkania się. Przyrzekłem Bogu za ciebie nowennę odprawić. Bez zdania sobie ruchunku nagle począłem się trwożyć o twe życie. Przeczuwałem jakiś straszliwy obrót sprawy. Lecz nie mogłem pojąć, w jak cudowny sposób Opatrzność do dzieła przystąpi, aby połączyć dwa serca, które stworzone są do tego, aby się kochały.

Przy tych ostatnich słowach stanęły dwie wielkie łzy w oczach czcigodnego zakonnika; Wilhelm rzucił się powtórnie w jego objęcia, ścisnął go długo, nic nie mówiąc.

— Tyś jest dla mnie wszystkiem, rzekł nakoniec, i jeżeli jeszcze szczęśliwe dni dla mnie zabłysną, twej braterskiej miłości, twym gorącym modłom będę je zawdzięczał. Tyś był moim wybawicielem, ty także będziesz moim przewodnikiem i podporą w dalszej drodze mego żywota. Tobie zawdzięczam życie, chcę ci także zawdzięczać i zbawienie mej duszy.

Dnia następnego kościół świętej Guduli już od samego rana był przepełniony tłumem. W owych czasach żywej wiary uciekano się przedewszystkiem do Boga w czasach ogólnej nędzy; składano mu dzięki za szczęśliwy obrót spraw w życiu tak pojedynczych rodzin, jak ludów. Ojciec Orlandini miał mieć mszę świętą ku dziękczynieniu za dobrodziejstwa, jakimi Bóg obsypał jego dom. Całe zgromadzenie było prze-

jęte pobożnością, wszyscy byli pod wpływem głębokiego wzruszenia na widok hrabiego Wilhelma i jego córki Aloizy, co klęczeli w Bogu zagłębieni.

Gdy zacny zakonnik, hrabia Filip Wladesloo, którego już przeszło dwanaście lat miano za umarłego, w kapłańskich szatach do wielkiego ołtarza przystępował, szmer podziwienia czci rozległ się pomiędzy tłumem. Zwracano oczy to na czcigodnego sługę ołtarza, który przez długi przeciąg lat ukrywał się z bezprzykładnem zaparciem się samego siebie, to na pełnego żalu i winnego brata, to wreszcie na anioła pobożności i cnót, którego niewinność ściągnęła bez wątpienia na rodzinę błogosławieństwo niebios.

W czasie uroczystego aktu Komunii świętej, przystąpili Wilhelm i jego córka w głębokiem skupieniu ducha do stóp ołtarza i zakonnik podał bratu swemu i swej bratance Chleb żywota. Ten wzruszający przykład wywołał łzy z oczu wszystkich. Wszystko rzuciło się na kolana i wielbiło Boga miłości, który wylał obfitość swego miłosierdzia na tę dopiero co rozdwojoną rodzinę. W powrocie z kościoła nieprzej-

rzany tłum ludu towarzyszył hrabiom Wladesloo aż do ich mieszkania, a głębokie milczenie uroczyste orszaku przerywały tylko święte pieśni i żyjące szczęścia okrzyki.

Ojciec Orlandini pozostał tylko kilka dni w domu swego brata. Przekonał go, pomimo usilnych prośb, że jego obowiązki zakonne powoływały go napowrót do klasztoru. Wilhelm rzucił mu się przy odjeździe do stóp, i błagał go o błogosławieństwo i modlitwę.

— Mam pewien zamiar, rzekł jeszcze przy pożegnaniu: Pan, który mi go natchnął, otworzy mi także drogę do wypełnienia go.

W kilka miesięcy zaślubił swą córkę księciu z szlchetnego domu Aremergów. Potem usunął się do klasztoru świętego Piotra w Mont-Blandin, aby dni swe przy swoim czcigodnym bracie zakończyć. Umarł tamże po nim w podeszłym wieku. Piętnaście lat przeżył w ćwiczeniach pobożności i pokuty i codziennie opłakiwał swą zbrodnię i błagał Boga o potwierdzenie przebaczenia, którego mu udzielił najlepszy i najukochańszy z braci.

(KONIEC.)

TANIE LECZENIE DOMOWE ROZMAITYCH CHORÓB

(Ciąg dalszy.)

Opławy.

Leczy odwar z ziela Weroniki i ziela kokorzyczka, Sigillum Salamonis, najmniej 2 razy dziennie trzeba popijać. — Także len czy korzeń ziela kurzego, Termen tilli, naczco popijany, przydaje ziela Carduibenedicti. — Używanie wędzonej wołowej peklówki surowej, miało utartej z winem po 2 i 3 razy dziennie, jest najpewniejszym lekarstwem.

Na poruszenie miesięcznego odchodu.

Najlepszem jest odwar z ziela Carduibenedicti lub też ziela Maruny, Bylicy, Rozmarynu i także odwaru z korzenia szparagowego; a najpewniejsze poruszenie sprawi proszek z upiłowanej nowej stali, zażywając po łyżce od kawy po 2 razy dziennie, po czem wina nieco popijając, lecz należy się i godzinę przechodzić.

Na schnięcie nogi lub ręki, lub pokurczenia żył.

Weźmy utartego Castoreum 1 uncję, oleju lnianego 2 uncje to wszystko na wolnym ogniu przysmaż; potem dodaj Balzamu siarazanego 8 uncyj i roznięszawszy wystudź.

Tym balszmem co dzień smaruj rękę czy nogę przez 4 tygodnie, obwijając konopnemi pakułami, a z wierzchu płatami; niezawodnie uzdrowienie nastąpi.

W czasie kuracyi trzeba po 2 razy dziennie popijać odwar z perzu i krwawnika; a nie wolno jeść wędzonek, tłuszców i kwasów, także nie pić rozpalonych trunków.

Na kokłusz dla dzieci i dorosłych, choćby był zaraźliwy.

Weźmij ziele z korzeniem borówki zwane, to co dzień świeżo gotowane popijaj a z pewnością zaginie, i nikogo nie zarazi.